

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 800.000 mk.

1/2 " — 400.000 "

1/4 " — 200.000 "

1/8 " — 10.0000 "

Wspólny front.

Jednocześnie z akcją endecką, mającą na celu przyspieszenie procesu asymilacji t. zw. „kresów” z rdenną Polską, wzmagą się kontrakcja mniejszości narodowych w celu obrony swych zagrożonych praw.

Kiedy zostało uchwalone prawo wyborcze, krzywdzące wszystkie drobne ugrupowania na rzecz wielkich zespołów partyjnych, mniejszości narodowe utworzyły wspólny blok, który odniósł nieoczekiwany sukces na wyborach.

Na terenie sejmu blok ów uległ znacznemu rozluźnieniu, na co wpłynęły z jednej strony różnice społeczne między poszczególnymi frakcjami bloku, z drugiej zaś strony zręczna polityka Sikorskiego, wyzyskująca powyższe różnice. Z chwilą upadku gabinetu Sikorskiego i objęcia rządów przez skrajną prawicę, wobec wspólnego niebezpieczeństwa znów daje się zauważyć tendencja do zacieśnienia rozluźnionych więzów w obozie mniejszości narodowych.

Naturalne to zjawisko irytuje ogromnie prasę warszawską rozmaitych odcieni, toczącą ze sobą walkę namiętą na gruncie partyjnym, ale solidarną całkowicie pod względem ultra nacjonalistycznego ujmowania spraw państwowych.

Jak zwykle więc w takich wypadkach, zwała się całą winę na intrygę bolszewicko-niemiecką, gdy powód jest znacznie bliższy — zaślepienie polityków polskich, nie chcących się liczyć z faktem, że przeszło trzecia część ludności państwa polskiego należy do narodowości nie polskiej.

Dopóki wszechpolacy zarówno z pod znaku Dmowskiego, jak z pod sztandaru Piłsudskiego nie uświadomią sobie tej prawdy, że Polska w obecnych swych granicach nie jest państwem narodowym, lecz narodowościowym i nie przystosują swych metod rządzenia odpowiednio do tego stanu rzeczy, dopóty

mowy być nie może o pacyfikacji wewnętrznej i o wzmocnieniu prestige'u państwowego na zewnątrz.

Nie wiemy, czy i o ile memorjały, złożone Lidze Narodów przez Litwinów, Białorusinów i Ukraińców przyczyniły się do utracenia kandydatury Skirmunta do Rady tej instytucji, nie ulega wątpliwości wszakże, że ustawiczne wzywanie interwencji Ligi do spraw wewnętrznych i zewnętrznych Polski coraz to przez inny czynnik narodowościowy, nie może wpłynąć dodatnio na jej stanowisko międzynarodowe.

Niema prawie państwa w Europie, zwłaszcza wśród nowopowstałych po wojnie, któreby nie miało jakichś nieporozumień i zatargów narodowościowych i terytorjalnych. Żadne jednak państwo nie posiada ich tyle, co Rzeczpospolita Polska. Pomijając już spory i pretensje sąsiedzkie, uregulowane pod presją Ententy lub dotąd nieuregulowane, jak kwestja Jaworzyny, wewnątrz państwa istnieje aż 6 elementów nie polskich, z których każdy posiada na świecie swych sympatyków, przyjaciół i obrońców.

Trzeba być nielada potęgą, aby się nie liczyć z każdym z nich poszczególnie, co dopiero gdy wszystkie te siły łączą się dla wspólnego ataku.

Jak donoszą ostatnio „Izwestja”, w Genewie właśnie miało miejsce nowe wystąpienie mniejszości narodowych:

„Na zjeździe w Genewie przedstawiciele mniejszości narodowych Polski — Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Niemcy, Litwini, złożyli Lidze Narodów obszerną rezolucję, w której każda poszczególna narodowość podkreśla samowolę rządu polskiego. Rezolucja ta—to wielki akt oskarżenia rządu polskiego, który, nie bacząc na obowiązki, przyjęte w drodze dyplomatycznej, czyni obecnie niesłychane represje i stosuje względem mniejszości narodowych, których w Polsce przeszło 45%, — niesłychany terror.

Niżej podano w streszczeniu tekst rezolucji:

„Rezolucja zjazdu mniejszości narodowych w Polsce (Litwinów, Białorusinów, Niemców, Żydów, Rosjan i Ukraińców) złożona 12-go września Lidze Narodów w Genewie.

Przedstawiciele wszystkich uciemnionych narodowości w Polsce występują przed obliczem Ligi Narodów i całym światem.

Litwini oskarżają Polskę o oto, iż siłą i nielegalnie przy pomocy Żeligowskiego oderwała część Litwy, zamknęła szkoły, związki kulturalne i gospodarcze, a inteligencję wypędziła lub zamknęła w więzieniach i obozach koncentracyjnych; rozdała ziemię kolonistom polskim i zabrania Litwinom mówić po litewsku

Białorusini oskarżają Polskę o gwałcenie (nasilanie) cerkwi i polonizację dzieci (opolacyzowanie).

Ukraińcy oskarżają, iż ziemię ukraińską: Galicję Wschodnią, Wołyń, Chełm, Podlasie i Polesie włączono do Polski, czem pogwałcono prawo narodu ukraińskiego. Odmówiono Ukraińcom obiecanej autonomii. Wszyscy Ukraińcy wyłączeni są z prawa korzystania z amnestji i pozbawieni są wolności słowa. Ziemię ukraińską rozdała się kolonistom polskim. Ukraińiec nie ma prawa nabycia ziemi. Cerkiew pozostaje uciemnioną, szkoły są zamykane.

Niemcy oskarżają Polskę o to, iż zostają wypędzani z kraju, który od niepamiętnych czasów do nich należał i który kilka wieków temu przez samą nawet Polskę był im przyznany. Setki tysięcy Niemców są pozbawione środków do egzystencji. Niemiec nie ma prawa nabycia ziemi w Polsce. Dzieci Niemców zmusza się do uczęszczania do szkół polskich.

Żydzi oskarżają Polskę, iż podczas pogromów, które zmusiły cały świat do zareagowania, w Kongresówce i Lwowie byli zabici starcy, kobiety i dzieci. Żydów przymusowo wysiedla się z kraju.

Rosjanie oskarżają Polskę o nielegalne pozbawienie ich prawa obywatelstwa. Bez wynagrodzenia

zabiera się od nich ziemię, cerkwi nie toleruje się, wysocy dostojnicy cerkwi wtrącani są do więzienia lub wypędzani. Znakomity Sobór warszawski, ten niezastąpiony twór równa się z ziemią”.

Wśród powyższych oskarżeń i pretensyj niektóre są śmieszne, inne przesadzone i nie czynią wrażenia, jak np. protest przeciwko zniesieniu soboru warszawskiego lub przedawnione porachunki pogromowe, ale większość skarg jest bezwątpienia uzasadnioną i musi obudzić współczucie w opinii Europy.

A tylko krótkowzroczna polityka może lekceważyć tak potężny czynnik, jakim jest sympatja lub niechęć narodów cywilizowanych. Któryś z publicystów niemieckich słusznie zauważył, że Niemcy przegrały wojnę głównie dzięki temu, że były ogólnie znienawidzone za swój pruski militarizm i hakatyzm.

Triumfy polityki polskiej w Genewie.

Czytamy w „Kurjerze Porannym”:

Triumfy, osiągnięte przez politykę p. Marjana Seydy w okresie ostatniego Zgromadzenia Ligi Narodów nie są znane jeszcze we wszystkich szczegółach. Powoli dochodzą do nas informacje coraz to bardziej interesujące i w coraz jaskrawszem świetle przedstawiające poniesione przez Polskę klęski.

1) Prasa rządowa doniosła „triumfalnie”, że p. Sidzikauskas wycofał swój wniosek w sprawie ponownego poruszenia kwestji Wileńszczyzny. Komunikaty rządowe dyskretnie poprawiły tę wiadomość w ten sposób, że p. Sidzikauskas odłożył tylko swój wniosek do przyszłego Zgromadzenia Ligi. Jakże ta rzecz wygląda według drukowanych protokołów Ligi?

Na posiedzeniu VI komisji pod przewodnictwem przedstawiciela Rumunii p. Titulescu, w dniu 27 września, przedstawiciel Włoch Bonin Longare złożył raport w sprawie wniosku litewskiego i zawiadomił, że sprawa ta została wycofana przez list delegata Litwy

Z przeszłości przedhistorycznej Grodzieńszczyzny.

II.

W okresie międzylodowcowym, na obszarach Grodzieńszczyzny, ukazuje się protoplasta dzisiejszego byka, nazwany przez Cezara (*Comm. de bello Gallico*, ks. VI, rozdział XXVIII cały poświęcony żubrom) *bos uris*. Dawni latopiscy mianują go turem. Odmianą jego był byk o łbie szerokim — *bos latifrons* albo *priscus*, którego potomkiem jest nowy żubr białowieski. Srogie a krwawe boje o żer toczyły z nimi i między sobą nosorożce, niedźwiedzie jaskiniowe, hieny, wilki, lisy, borsuki... Osobna wzmianka należy się największemu u nas okazowi świata zwierzęcego w tym okresie, mamutowi. Obecność jego w Grodzieńszczyźnie niezbicie stwierdza szereg bezpośrednich dowodów wykopaliskowych. Tak w marcu

1837 r., w odległości trzech wiorst od Grodna, w miejscowości zwanej Faluszem, na urwistym brzegu dopływu Niemna Łososny, znaleziono na podłożu torfowem kościec mamuta. Zbadany on został przez ówczesnego dyrektora gimnazjum grodzieńskiego Jastrebcowa, z zawodu lekarza. Jak często bywa, odkrywca przypadkowym mamuta był młynarz, który zwrócił uwagę na niepomiernie wielkie zęby potwora. Chcąc je wydobyć, użył siekiery i wyłamał kilka ich, czem uszkodził oczywiście czerp jego. Kości mamucie dostały się później do gimnazjum grodzieńskiego, w części do rąk obywatela O'Brien de Lassy i jakiegoś ziemianina z Koryny. 16 grudnia 1855 r. będąca w posiadaniu gimnazjum grodzieńskiego, część mamuta, na rozkaz kuratora okręgu, przewieziona została do Wilna, gdzie umieszczono ją w muzeum. Czy i nadal tu ona pozostaje, i naogół dalsze jej losy piszącemu nie są znane. — W czterdzieści lat potem, w r. 1877 znaleziono ząb mamuta w gminie Makowlańskiej,

z dn. 18 września. Raport konkludował, aby „Komisja zaproponowała Zgromadzeniu, stosownie do życzenia, wyrażonego przez delegację litewską, przekazanie Piątemu Zgromadzeniu wniosku wprowadzonego na żądanie Rządu Litewskiego na porządek dzienny obecnej sesji”.

Tego samego dnia p. Bonin Longare złożył odnośne sprawozdanie przed Pełnem Zgromadzeniem Ligi i przedstawił mu do uchwalenia następującą rezolucję: „Zgromadzenie, według życzenia wyrażonego przez delegację litewską, postanawia przekazanie (prescrit le renvoi) Piątemu Zgromadzeniu kwestji, wpisanej na żądanie Rządu Litewskiego na porządek dzienny pierwszej sesji”. Rezolucja ta została uchwalona.

Jak się z tego okazuje, mamy do czynienia z formalną uchwałą Pełnego Zgromadzenia Ligi przekazującą kwestję wileńską przyszłemu Zgromadzeniu Ligi!

2) Dnia 25 września odbyła się na pełnym Zgromadzeniu Ligi wielka kampanja w sprawie odebrania artykułowi 10-mu statutu Ligi jego znaczenia. Artykuł ten postanawia, że w razie naruszenia terytorjum państwa, należącego do Ligi, inne państwa Ligi na wezwanie Rady, mają mu przyjść z pomocą. Anglja od dawna nalegała na zmianę tego artykułu, wysuwając do tego celu Kanadę. Francja dotychczas sprzeciwiała się wszelkiej czy to zmianie, czy to osłabiającej interpretacji tego artykułu. Tym razem Kanada przypuściła szturm bardzo stanowczy, a opór Francji osłabł. Mowa, jaką w obronie nie-naruszalności paktu wypowiedział p. Barthelemy, była miękka i w rezultacie dla świętej zgody akceptowała wniosek Kanady.

Z jedyneimi opozycyjnymi mowami przeciwko wnioskowi Kanady wystąpili: delegat — Persji, książę Arfaed - Dowlech oraz delegat Panamy p. Amador. Pers oświadczył, że kraj jego, sąsiadujący z państwami, które nie są członkami Ligi, nie może się zgodzić na osłabienie artykułu 10-go. Delegat Polski milczał zupełnie, nie otworzył ust. Do ważności uchwały interpretacyjnej niezbędna była jedno-myślność. To też zaklinano Persów, by poprzestali na powstrzymaniu się od głosowania, tak jak to przyrzekły „inne państwa przeciwne wnioskowi Kanady”. Persowie byli nieugięci i zażądali odroczenia decyzji. Przy tem formalnem głosowaniu rozstrzygał się właściwy pojedynek o los wniosku Kanady. Obecnych

było 45 państw. W głosowaniu formalnem uczestniczyło jednak tylko 37 — osiem państw wstrzymało się od głosowania. Za wnioskiem perskim padło głosów 18, przeciwko 19.

W imiennem głosowaniu 29 państw głosowało za rezolucją kanadyjską, w czem Francja, Belgja, Włochy, Szwajcarja, 13 państw wstrzymało się od głosowania, w czem Polska, Czechosłowacja, Estonja, Łotwa, Finlandja, Litwa — jedna jedyna Persja głosowała przeciw wnioskowi. Rumunji i Jugosławji nie umieszczono wcale ani między głosującymi za wnioskiem ani między nieobecniemi lub wstrzymującymi się. Czyżby to znaczyło, że sekretarjat Ligi uważa te państwa za prowincje Imperjum p. Benesza?

Wobec opozycji Persji prezes Zgromadzenia oświadczył, że rezolucja nie jest wprowadzie formalnie przyjęta, ale że rezultat głosowania jest „bardzo ważny” i rezolucja będzie zakomunikowana Radzie Ligi wraz z wynikiem głosowania i imionami państw, które oddały głosy. Równa się to oczywiście zignorowaniu opozycji perskiej przez nikogo nie popartej i faktycznemu zwycięstwu tezy kanadyjskiej. Polska straciła tem samem punkt oparcia o art. 10 Ligi.

3) W myśl uchwalonych przez Zgromadzenie Ligi wniosków komisji, której przewodniczył p. Skirmunt, ale której referentem był p. Benesz, traktaty obronne takie jak Polski z Francją i Rumunją są wprowadzie dopuszczalne, ale muszą być zarejestrowane w Lidze Narodów i ogłoszone publicznie. Będzie to oczywiście niezmiennie pouczające dla sztabów Moskwy i Berlina.

4) Te same uchwały zezwalają członkom Ligi zawierać analogiczne traktaty obronne i z nieczłonkami Ligi. Litwa zatem uzyskała wolne ręce do umów wojskowych z Berlinem i z Moskwą.

Jak z tego widać, są to cztery precudne kwiatki z łąki p. Seydy. Ale — Związek Ludowo-Narodowy uchwalił „pełne zaufanie” dla polityki p. Marjana Seydy. Jeszcze tylko tego brakuje, aby Sejm uroczyście to pełne zaufanie potwierdził.

Sęczykowski i ruch białoruski.

Biograf Sęczykowskiego A. Żirkiewicz, pełen zachwyty historycznego dla swego „bohatera”, oso-

pow. Sokólskiego; w r. 1886 wykopano takż zęb w Grodnie, na Nowym Świecie, nieopodal domu Kontryma Bogatszą znowu zdobycz przywiózł rok 1889, kiedy w 20 wiorstach od Grodna, pod wioską Hożą, natrafiono na kiel mamuci, ważący koło 100 kilo, a długi przeszło 2 metry; drugi kiel na podłożu gliniastem z domieszką mułu wydobyto niedaleko od wioski Berwichey; część kła, wykopanego przy budowie węzła kolejowego w Wołkowysku, można było oglądać przed wojną na tamecznym dworcu kolejowym, wystawioną w osobnej witrynie; ułamki mamucich kłów i zębów, znaleziono również przy kopaniu studni w wiosce Kamienna (pow. Sokólskiego).

Spółczesnym mamutowi i nosorożcowi był człowiek, który przetrzymał tu zwycięsko okres wielkiego chłodu, i powoli wkroczył w wiek kamienny. Przedhistoryczny człowiek zamieszkiwał brzegi Niemna, a więc północną część Grodzieńszczyzny. Niewątpliwie, to nie jest przypadek, lecz

fakt tłumaczący się większymi a lepszymi tu możliwościami dla życia protoplasy człowieka (swoboda rozsiedlania się, naturalna droga komunikacji). Cała Grodzieńszczyzna, za wyjątkiem błot, była wtedy pokrytą gęstym lasem sosnowym, który później, już w okresie historycznym, utworzył szereg puszczy, jak Jeziorska, Grodzieńska, Malawicka, Pierstuńska, Świsłocka, Białowieśka i Kamieniec - Litewska. Nieprzebyta gęstwina tego olbrzymiego lasu była niedostępną dla człowieka, nieposiadającego żadnego narzędzia, oprócz topora kamiennego. I faktycznie tylko na brzegach Niemna znajdujemy liczne miejsciska, gdzie osiedlał się pierwotny człowiek. Wyżej Grodna nad Niemnem, w miejscowości Migowo, archeolog E. R. Romanow znalazł dużo śladów wieku kamiennego: młotków, toporków, noży, strzał, skrobaczy, jak również napół obrobione kawałki krzemienia, które służyły za ostrza do ówczesnych narzędzi. U stóp góry Kołozkiej w Grodnie znaleziono w swoim czasie kamienne dłuto i toporek, będące

bistości psychicznie niewątpliwie anormalnej, źle ukrywa swą zazdrość, by, broń Boże, jakaś inna nacja nie zachciała zaliczyć *otca Ferdinanda* w poczet swoich. Całkiem zrozumiałem jest wszakże, że Polacy dotychczas nie wykazują chęci najmniejszej przyznania się do tego, że ród Sęczykowskich, który z rąk polskich otrzymał szlachectwo, herb, dzisiejsze brzmienie nazwiska, język matczyzny, oświatę, kulturę itd., najsluszniej winien być nazwany *polskim*.

Protoplastą historycznym tego rodu jest niejaki Piotr Sęk, chorąży za Zygmunta III. Na początku XVII w. mężnie walczył on przeciw Szwedom i padł na polu walki, przyczem płachtę uparcie bronionej chorągwi znalazł u niego ukrytą pod odzieniem. Za ten czyn waleczny, Sęk był nobilitowany—otrzymał szlachectwo dziedziczne. Odtąd ród Sęków zaczął pieczętować się *Jastrzębcem*, jak podają rodowody. Niezadługo potem z Sęków stali się *Sęczykowscy*, co stanowiło drugi już etap w polszczeniu się postępkiem tego rodu. Jeśli chcemy wierzyć Sęczykowskiemu, to podobno protoplastą właściwym jego rodu był nie Sęk, lecz *Suk* i to wyznawca *hreckaho abrađu*. Ale kto zaręczy, że to nie było ze strony Sęczykowskiego jednym z niezliczonych objawów jego manji chorobliwej—przypodobania się rządowi rosyjskiemu?!

Bądź jak bądź, w połowie drugiej XIX w. Sęczykowscy byli już całkowicie spolszczeni. Tak więc kołyska apostoła mowy rosyjskiej w kościele katolickim na Białorusi stała w *polskim a starszylachkim domu* jaśnie wielmożnego pana Eustachego Sęczykowskiego, podówczas rządcy wszystkich majątności marszałka nowogródzkiego Rdułowskiego. Ścisłość wymaga zaznaczyć, że matka Sęczykowskiego była córką unickiego parocha Konachowicza, co jednak nie zmienia postaci rzeczy.

Trzeba bowiem wiedzieć, że kler unicki na Białorusi w XIX w. był całkowicie spolszczony, nie wyłączając nawet jego kości pacierzowej—bazylianów i bazylianek. Co ciekawsze, nie tylko spolszczoną była ta część jego, która przywiązana była do Unji, lecz i ta, co ją... zdradziła tak haniebnie, w straszną godzinę jej zmierzchu krwawego. Ludzie, co pamiętali ostatnie lata Unji w Augustowskim (tu ona została zniesioną w siódmym lat dziesiątku stulecia zeszłego) i osobiście znali parochów unickich w m. Łabnie i gdzieindziej, twierdzili, że umysłowość przeciętnego parocha i jego rodziny była tą samą,

co przeciętnego tam Polaka—obywatela, siedzącego na niewielkim obszarze ziemi.

Ojciec Sęczykowskiego chrzczył swych synów: jednych w kościele łacińskim, drugich w cerkwi unickiej... Miał ich pięciu i jedną córkę. Stąd mamy do czynienia z szeregiem Sęczykowskich, należących do obrządku łacińskiego. Mogiły z napisami odnoszonymi są na Rosie wileńskiej, a o żywych czytaliśmy nieraz, przy różnych okazjach, na łamach czasopism polskich. Wszyscy oni uważali i uważają siebie za najbardziej chyba rodowitych Polaków. *Ergo* mówiąc o Sęczykowskich, jako o rodzie, mamy do czynienia z rodem *całkiem polskim*, a to według terminologii stosowanej w tylu innych podobnych wypadkach przez polską prasę miejscową, dla której herb posiadany, brzmienie dzisiejsze nazwiska, język dziś używany przez kogoś i t. d. rozstrzygają nieodwołalnie o przynależności narodowej tej jednostki.

Inna rzecz, że Sęczykowski, jako urodzony w Nowogródzynie i przez to związany najściślej z krajem, powinien byłby uważać się właściwie za Białorusina, przynajmniej w znaczeniu krajowym tego słowa. Nigdy jednak on nim nie był i dlatego, mając przed sobą tę jedynie racjonalną drogę pracy kapłańskiej a obywatelskiej *własnowolnie* zamkniętą, wszedł na manowce pracy równie nikczemnej jak zgubnej — zginał niesławnie. Wychowany w najsmutniejszej dla Kościoła u nas dobie, zaczął swą działalność bez uprzedniej porady, a nawet *wbrew* wyraźnej woli całego episkopatu białoruskiego wprowadzić mocno wtedy przerzedzonego przez rząd. Tymczasem episkopat jest przedstawicielem władzy *nauczyielskiej* w Kościele!...

Zresztą Sęczykowski wcale nie tai, jak spragniony jest on orderów i pensji, jak łasy względów rządowych, nie mówiąc już nic o przesadnej trosce o stronę materialną. Iście chorobliwa, manjacka skłonność ku temu zaprowadziła nieszczęśliwca w objęcia schyzmy i państwowości rosyjskiej. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w ten sposób można było istotnie zrobić karierę bajeczną.

Być może jednak, dla przewodniej idei, przekonań i sympatyj oraz swej działalności, Sęczykowski winien być kwalifikowany, jako działacz narodowy, ludowiec ówczesny?

Atoli nadzwyczaj bogaty materiał z pierwszej ręki, zebrany w dwutomowej pracy Żirkiewicza o Sęczykowskim, najwyraźniej świadczy o wybitnie

obecnie w muzeum wileńskim. Znany polski archeolog Gloger znajdował ułamki dawnego oręza kamiennego wzdłuż brzegów Niemna, jak np. koło gór Kredowych, Hoży, Druskienik, Bałtaszyszek, Gajlun, Bali, Solnej i in. (Gloger. *Dolinami rzek*. Warszawa, 1903).

Geolog Inostrancew, który w r. 1881 badał okolice Druskienik, znalazł, oprócz wielkiej ilości kamiennego oręza, bardzo dużo ułamków naczyń garnkowych, bez wszelkiego ornamentu, wypalonych z mieszaniny gliny z tłuczonym granitem. Szczególnie wiele tych wykopalisk znajduje na kurhanach, gdy je rozmyje ulewa letnia lub wezbrane wiosną rzeki. W II. 1908—1909 dwaj archeolodzy grodzieńscy, p.p. E. Orłowski i J. Jodkowski, zebrali pokaźną ilość oręza kamiennego, którego część zaofiarowali gimnazjum realnemu w Grodnie.

Zdobyte archeologiczne Grodzieńszczyzny figurowały na wystawie, urządzonej z racji IX zjazdu archeologicznego w Wilnie i w wydany podówczas

(1893) katalogu wystawowym podane były na str. 69—70, 100. Oprócz północnej części Grodzieńszczyzny (pow. Sokółski, Grodzieński, Wołkowyski), okolice Drohiczyzna dały niemało wykopalisk, zbadanych przez Awenariususa. Zjazd powyższy ożywił naczas pewien zainteresowanie się archeologiczną przeszłością Grodzieńszczyzny, czego wyrazem było ułożenie przez T. W. Pokrowskiego *Archeologicznej mapy gubernji grodzieńskiej*, wydanej w Wilnie w r. 1895. Dzieło to poprzedza przegląd krytyczny literatury, dotyczącej przeszłości Grodzieńskiego. Niestety, książka ta stała się już u nas nader rzadką, jak zresztą większość prac tejże treści, pisanych po rosyjsku.

Wiek kamienny w Grodzieńszczyźnie nie mógł przejść w takiż bronz, dla tej prostej przyczyny, że kraj nasz nie ma miedzi. Z nadejściem wieku żelaza, wkraczamy w okres ściśle historyczny.

Roxolanus.

rusofilskiej działalności „kanonika”. Żadnych tendencji ku temu, by lud białoruski odrodzić, obudzić w nim poczucie odrębności narodowej, wywalczyć więcej praw i swobód (o niepodległości wtedy nikt nie mógł chyba myśleć), nie znajdujemy w nim i śladu! Co do tego nikt ze współczesnych Sęczykowskiemu, ani w kraju, ani zagranicą, nie żywił żadnych złudzeń. Tylko po pół wieku i to endecy wąż się inaczej oświeślać Sęczykowskiego.

Ks. Knapiński, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, w liście otwartym do Sęczykowskiego zarzuca jemu nie pójście w lud, lecz tylko działalność rusyfikacyjną. Oceniała właściwe zamiary Sęczykowskiego i Stolica Apostolska, upatrując w tym nader gorliwym słudze carskim przede wszystkim to, że był on *plus russe que le même tsar!* Słusznie tedy Żirkiewicz swemu dziełu źródłowemu — o Sęczykowskim daje za tytuł hasło jego niecnnej roboty: *Iz-za russkago jazyka*. Nie mowę ludu (t. j. białorską) kochał on, doskonalił i szerzył, lecz wyłącznie wielkorusyjską, nazywając czule język rosyjski: *prirodnym, miestnym, otieczestwiennym gosudarstwiennym, czy-sto ruskim i t. d.* I tę mowę rosyjską szerzył Sęczykowski, gdzie, kiedy i jak tylko mógł...

Dajmy głos samemu Sęczykowskiemu i posłuchajmy, co mówi nieodrodny *murawjowiec* o sobie. *Ja rewnostnyj russkij patriot i gotow wsiem pożertwowat' za Otieczestwo i Gosudaria* (Żirkiewicz, I p. 134), *istinno russkij i wiernopoddanyj* (I p. 135) i t. d. Ten zbytek gorliwości nabawił nawet kłopotu administrację rosyjską 70—80 ll. (psychopata ów umiał, w okresie najostrzejszego ścigania u nas polskość, znaleźć jednak jakiś pojedynczy wyraz polski np. na szyldzie sklepowym i zrobić na ulicy awanturę policji za względność dla polskość w kraju północno-zachodnim).

Ale Sęczykowski nie tylko chciał zmoskwicić kościół, on niedowzmacznie dążył ku temu, by go sprawosławić (II *passim*). Nie interesując się wcale mową białorską, której bodaj nie używał zupełnie. Sęczykowski, za narzędzie i sposób dla dopięcia celu powyższego, uważał język rosyjski, mowę narodu wielkiego liczebnie a silnego w opinii ówczesnej. Tymczasem tak dziś, jak i wtedy mowa białoruska była w użyciu jedynie u ludu, a za jej popieranie Sęczykowski nie mógł się spodziewać ani orderów, ani pensji, ani tytułów, o co mu tak bardzo zawsze chodziło.

Dlatego z całej rzekomo ludowej pracy jego zostają tylko czcze nazwy i terminy, jak *Biełarus, biełaruski...*, które posługiwał się on dla określenia Białorusi Środkowej i Wschodniej. Nic poza tem! Czego zaś warta była dla ludu taka praca, pokułana z działalnością żandarmów i stanowych, możemy wnosić z przykładów analogicznej roboty przedwojennych parobków rządowych, jak Sołonieiczów, Kowaluków i innych. Tak ci, jak i Sęczykowski byli *największymi przeciwnikami i wrogami ruchu białoruskiego*, wypływającego z nigdy nieprzedawnionego prawa narodu żywego do samoistnego bytu i rozwoju.

W ocenie *Sęczykowszczyzny* z punktu katolickiego, niema żadnych różnic i być ich nie może wśród katolików. Specjalnie Polacy darzą swą pogardą Sęczykowskiego, tego „apostola schyzmy”, którego pomnik chciałby Żirkiewicz i inni „obrusi-tieli” ujrzyć na jednym z placów naszego... Wilna. Mimo całą zda się biegunową sprzeczność ich stanowisk, jedni i drudzy godzą się ze sobą najzupełniej co do tego, że koniecznie chcieliby Sęczykow-

skiego narzucić za herolda i patrona obecnemu ruchowi białoruskiemu, który w osobie prawdziwie ideowych swych przedstawicieli, winien dlatego walczyć na dwa fronty z kampanją oszczerstw, miotanych często nie tylko przez nieświadomość rzeczy, ale i przez wyraźną złą wolę, nie zwykłą przebierać w środkach walki.

Erka.

Ś. p. Marja Łastowska.

(Wspomnienie pośmiertne).

Zgon człowieka liczącego zaledwie dwadzieścia kilka wiosen życia, dziewczyny prawdziwie inteligentnej, a nauczycielki z powołania, budzi w każdym zrozumiałe uczucie smutku i żalu z powodu straty, jaką śmierć ludzkości wyrządziła, zabierając z jej szeregów młodą a pożyteczną istotę. Uczucie to spotęgować się musi, gdy odchodzi od nas osoba nie tuzinkowa, przytem śmiercią gwałtowną i w warunkach nadzwyczajnych. To właśnie nam głosi niedawno nadeszła do Wilna, a niewątpliwie już pewna wieść o zamordowaniu pod Szyrwintami przez bandytów ś. p. Marji Łastowskiej, b. nauczycielki szkoły polskiej w Wilkomierzu.

Zmarła pochodziła z rodziny, zamieszkałej pod Oszmianą, a posiadającej tam majątność ziemską. Dwadzieścia pięć lat temu z okładem, przyszła na świat, jako najmłodsza córka licznej rodziny. Życie nigdy nie pieściło ś. p. Łastowskiej, która rychło stanąć musiała do walki z niem. Od dzieciństwa niemal pijąc z tej gorzkiej czary, umiała zmarła, dzięki głębokiej religijności, własne cierpienia przetwarzać w swem szlachetnem sercu w najgłębsze spólcucie dla każdej niedoli bliźniego.

Już na ławie gimnazjalnej zarysował się jej piękny charakter, którego rysem zasadniczym był *altruizm*, nie dający się zmrozić lodowatemu tchnieniu rzeczywistości. Wpływał on u niej nie z uczucia, lecz z przekonań. Niepomna własnych potrzeb, umiała czasem rozdać potrzebującym niemal wszystkie swe bluzki! Światopogląd niezwykle szlachetny, dusza pełna dumy i kruształowem czystą, charakter nieugięty, nadzwyczaj samodzielny a brzydzący się wszelkim konwenansem i obłudą — taką była już ś. p. Marychna, gdy w r. 1915 ukończyła gimnazjum Winogradowej w Wilnie. Próżności tak właściwej rówieśniczkom nie dostrzegłby w niej wiele nawet największy sceptyk.

Nie tyle przez odczytanie, ile przez samodzielne myślenie oraz subtelny zmysł obserwacyjny, zmarła mogła zaimponować swą inteligencją każdemu, kto nie przywykł mierzyć jej w ludziach ilością przeczytanych książek.

Ponadto cechowały zmarłą *krajowość i demokracizm*. Kochała kraj, nie jako domek tylko pewnej grupy narodowościowej, chcącej gospodarzyć w nim, niczem we własnym folwarku, lecz jako wspólną własność tych wszystkich, co kraj zamieszkuje. Nie dzieliła tedy nieboszczka mieszkańców kraju ojczystego na gospodarzy i parobków, owszem całym sercem brzydziła się nawet myślą o takim podziale, lecz sercem, co według wieszczą *miljony ludzi pomieścić może*, ogarniała wszystkich, zupełnie słusznie pierwsze w niem miejsce wyznaczając dla upośledzonych przez los i cierpiących dzięki ciem-

nocie i biedzie. Urodzona pod Oszmianą, mogła słyszeć już nad swą kołyską rzewne piosnki białoruskie. Dzieci białoruskie, w pierwszym oczywiście rzędzie dziewczątka, były pierwszymi towarzyszami jej gier. Dłuższy pobyt w Wilnie, wywołany nauką w gimnazjum, nie zatarał wcale owej zażyłości, jaką zmarła zadzierzgnęła była w latach dziecińczych ze wsią, z ludem białoruskim. Żadnego udziału w białoruskiej akcji politycznej nie biorąc, ś. p. Łastowska jednak ceniona była wśród pracowników nad odrodzeniem narodu białoruskiego za swą niekłamana miłość i życzliwość dla niego. Dodajmy tu natomiast, że znakomicie władała mową jego i interesowała się ruchem kulturalnym. Mieszkając w Wilnie, rychło musiała zmarła zetknąć się w Wilnie z Litwinami. Bliżej wejrzawszy w głąb kwestji litewskiej, ś. p. Łastowska wkrótce wyzbyła się uprzedzeń do Litwinów, nabytych w parafjańskim życiu inteligencji wileńskiej, i potem umiała być wierną a wytrwałą przyjaciółką narodu litewskiego, w najcięższych dlań chwilach krusząc często kopje w obronie zapożyczanych praw jego do pełnego rozwoju.

Demokratką była zmarła szczerą, konsekwentną a czynną. Urodzenie lub stanowisko czyjeś w świecie wcale nie było dla niej miarodajnym przy ocenie człowieka. Dlatego zbliżała się do ludu na wsi nie tak, jak niekiedy to czynią z nudy panienki z białego dworu, wdziękając przed lustrem na pretensjonalnie ondulowaną główkę czerwoną chustkę, jakby pytały tafli zwierciadlanej czy im do twarzy ta maskarada ludowa.

Gdy już znamy główne kontury postaci duchowej zmarłej, poświęćmy nieco uwagi temu, jakie etapy przeżyła po ukończeniu gimnazjum. W r. 1915 orkan wojenny był już na dobre rozpętany i mieszkając w Wilnie, nie tylko nie można było realizować planu dalszych studiów, lecz nawet marzyć o czemś podobnem. Tembardziej, że zmarła zamożną nigdy nie była. Obrala tedy zawód nauczycielski poświęcając się mu z namaszczeniem i zapalem. Pracę rozpoczęła, za nędznych 18 rub. miesięcznie, w jednej z najodleglejszych szkół Wilna, przy T-stwie „Powściągliwość i Praca” skąd po roku przeniosła się na drugie przedmieście — do szkoły T-stwa „Caritas”, wszędzie jednak miłość i przywiązanie dzieci. Jednocześnie wykladała na kursach dla dziewczynek sierot, zorganizowanych przy czynem przed wojną T-stwie Ochrony Kobiet w Wilnie. Nie uchylała się też zmarła od pracy społecznej, biorąc czasu wojny udział w czynnościach V cyrkułu Kuratorjum Opieki nad biednymi m. Wilna, w różnych kwestach i in. Pośród tych różnych zajęć, upływały dla ś. p. Łastowskiej ciężkie lata wojny, przytem nie brakło cierpień osobistych, jak śmierć brata...

Mniej więcej w drugiej połowie okupacji niemieckiej, nie mogąc znaleźć narażenie pracy odpowiedniej w Wilnie, a nie chcąc jej beczynninie wycekiwać, przyjęła posadę nauczycielki w Wilkomierzu. Naprzód tu była nauczycielką w prywatnych domach polskich, potem pracowała w polskiej szkole miejscowej. O tem, co tu przeżyła — świadczą listy zmarłej, z których kilka wyjątków przytaczamy: „Pobyt bolszewików w Wilkomierzu tak wszystkim nam wycisnął soki żywotne, że nie chciało się wprost żyć. Gdy 3 maja wkroczyli Litwini, miesiąc cały nie wierzyliśmy jeszcze, że bolszewików już niema. W połowie maja postanowiłam, chcąc dzieciom zrobić przyjemność, urządzić dla nich wieczorek. Pracowałam koło

tego trzy tygodnie. Wszystko tak ślicznie układało się. I oto w dzień przedstawienia, gdy dzieci i ich rodzice, uszczęśliwieni tą pierwszą uroczystością w Wilkomierzu, zapelnili po brzegi salę, zaraz w trakcie przedstawienia, Niemcy w liczbie trzydziestu wpadli do sali, domagając się przerwania przedstawienia. Gdy milicja zaprotestowała przeciw temu, zaczęła się strzelanina. Na sali popłoch, ucieczka, płacz dzieci i spazmy matek. Okropność. Ja, ma się rozumieć, przypłaciłam zdrowiem, bo się rozchorowałam na dobre. Na mojem sumieniu zawisłoby nie jedno życie, gdyby się nie skończyło to tak szczęśliwie. Byłam organizatorką tego wieczoru... Wyrzuciłam sobie wciąż: poco w tak niespokojne czasy urządzać podobne wieczorki. — Wakacje spędziłam koło Szat. Ale całe lato chorowałam. Jeszcze więcej się... Lekarze tutejsi zalecili mi wyjazd do Królewca, ale na to nie mam pieniędzy. Od matki nie chcę ciągnąć ostatniego grosza. Co do posady też jestem w zawieszeniu, bo nam gimnazjum zamknęli. Nic jeszcze nie mam na widoku... Mam tu kilku bardzo życzliwych Litwinów, którzy chcą mi coś nie dość ułatwić w wyszukaniu posady. Chciałabym tu jeszcze na rok zostać... Choć tu i ciężko pod niektórymi względami (np. politycznie), ale jak wspomnę sobie politykę księży wileńskich i różnych tam Obstów, wolę tu z Litwinami żyć! Chociaż dumna dziś jestem... i szczerę się, że jestem Polka“ (16/IX 1919).

Z pobliskiego Wilkomierza myślą rwała się nieraz zmarła do gorąco miłowanego Wilna, o czem świadczy znowu list następujący: „Nie wiem, jak się będę czuła w Wilnie. Tu już się zżyłam z Litwinami — znam ich... Ciekawam jakie wrażenie wywrze na mnie wojsko polskie?! Dużo — dużo wycierpiałam w tym roku: tyle kłopotu i przykrości miałam ze szkołą! A w jednej kwestji, gdy stanęłam do walki prawie z całą „inteligencją polską” w Wilkomierzu, myślałam, że ta szanowna spółka zagryzie mnie... Walka ta trwała koło trzech miesięcy. Nazwano mnie renegatką, zdrajczynią. Zahaczono mi o życie moje prywatne i stosunki. Jedyńy człowiek, prawdziwy Polak, pewien doktor miejscowy, który mnie zrozumiał, ujął się za mną. Z czego to wszystko powstało, opowiem detalicznie, jak się zobaczymy. Myślałam, że ta sprawa oprze się aż o „Dziennik Wileński”. Bronić się pokątnie, w jaki to sposób napadano na mnie, nie mogłam i nie chciałam. Och — przeżyłam dużo!... Czego to złość ludzka nie może dokonać?! Prędzej chcę skończyć rok szkolny, — zamknąć uszy i oczy i uciekać do Wilna”.

Twardem, jak widać, było życie nauczycielki polskiej w Wilkomierzu i wymagało od niej nielada idealizmu, by nie ustawać a trwać.

Upłynęły od daty tych listów dobre trzy lata, podczas których nawet najbliżsi nic prawie nie wiedzieli o losie ś. p. Łastowskiej, gdy wtem od przybyłych z Litwy doszła nas żalobna wieść z Wilkomierza o straszną a gwałtowną śmierć, jaką miała zginąć nieboszczka pod Szyrwintami. Jeszcze miano w Wilkomierzu odrobinę nadziei, że to inna nieboga wpadła tam w ręce zbirów, a Łastowska jakoś się przedostała do swej sędziwej matki lub siostr. Niepotwierdzenie się tego i nowe szczegóły, nadeszłe z Litwy, dają dziś smutną pewność, że ś. p. Marji Łastowskiej już niema wśród żywych. Nie wszystko jest tu wysławiane, to jednak co wiemy, pozwala w przybliżeniu odtworzyć genezę wypadków, których ujściem stał się mord.

Idealistka do szpiku kości, zazdrośnie strzegąca swej niezależności duchowej, nieustraszona wyznawczyni prawdy, wolna od jakiejkolwiek jednostronności świadomej, ś. p. Łastowska w zimie roku bieżącego została pozbawiona posady nauczycielki szkoły polskiej, będącej jedynym bodaj źródłem jej bytu. Gdy napróżno szukała pracy, wpadła nie licząc się z okolicznościami, na śmiałą myśl przedostania się przez litewsko-polską granicę. Z żalem, smutkiem a trwogą zegnało ją kółko jej przyjaciół w Wilkomierzu zaniepokojone trudnością tej podróży pośród zimy dla osoby wątłego zdrowia i niebezpieczeństwami nieodłącznymi od pobytu w nieszczęśliwym pasie neutralnym. Właśnie podczas tej podróży ś. p. Łastowska padła ofiarą, zamordowana w straszliwy sposób pod Szyrwintami, gdy była już tak blisko granicy polskiej. Złoczyńcy zadali dużo ran, zanim ofiara nie wyzionęła ducha, a zwłoki wrzucili do pobliskiej wody. Dopiero stopnienie śniegów i odtajanie lodów, tego całunu śmiertelnego, jakim przyroda okryła swe biedne dziecko, niezmiernie za życia wrażliwe na całe jej piękno, zbrodnia się ujawniła. Podobno sprawa ta dziś stała się głośną w całej Litwie i toczy się śledztwo, prowadzone przez sędziego Kulwiecia. Badano zwłoki zabitej.

Śmierć ta żalobą okrywa nie tylko rodzinę zmarłej, lecz i przyjaciół jej i tych, co zmarłą bliżej znali.

W niemocnym ciele ś. p. Marji Łastowskiej żył niezwykle silny duch, któż tedy wątpić może, że ta *anima pia ac candida*, oczyszczona już ofiarą życia i śmierci, z zaświatów miłośnie spogląda na swój Kraj i jego różnolitą ludność, którą ukochała całą bez różnicy.

Sic itur ad astra...

Wł. T.

POLEMIKA.

W obronie „Krynicy“.

Obywatel Sołoduch w swej analizie „Krynicy“ stwierdził w jakimś rozgoryczeniu, że nie należy brać wogóle tego czasopisma za wyraz myśli katolickiego ogółu Białorusinów, że obecnie trzeba już uważać gazetę za umarłą, a brać się do tworzenia nowej, udatniej wyrażającej nastroje szerokich mas katolickich.

Co do pierwszego twierdzenia zgodzimy się z autorem. „Krynica“ nigdy nie miała pretensji uchodzić za organ, zajmujący się specjalnie życiem religijnym katolickich Białorusinów i miała zadanie szersze i może dlatego właśnie była i jest popularną; przełamywała trudności nielada w ciągu lat siedmiu (nie pięciu!) *, stąd zmiana jej oblicza, a nawet pewnego rodzaju niestałość. Pomimo jednak antypatii ku niej pewnego typu księży, a nawet biskupów, nikt jej nie udowodni, że w czemkolwiek odstąpiła zasad katolickich, które nieraz poruszała, będąc zawsze organem ludzi wierzących.

Naogół, Panie Sołoduch, nie warto wpadać w krańcowość, przyswajając sobie monopol katolickości, jak również niepotrzebnie Pan w tym względzie chce zadać tępy cios „Krynicy“, by niebacznie

zrobić odkrycie, iż sam również nie może wyrażać się w imieniu wielu, co się daje odczuć w jego krytyce „Krynicy“.

Dlaczego „Krynica“ zniżyła swój lot (jeśli wogóle zniżyła), nie moja to rzecz tłumaczyć. Są przyczyny natury wewnętrznej i przedewszystkiem zewnętrznej. Twórczość jednak jej, zdaje się, przeszła tylko pewne stadium, a współpracownicy (szczególniej jeśli chodzi o niżej podpisanego) wcale czasopisma nie opuścili. Ciężka wytworzyła się atmosfera dla twórczości białoruskiej u nas: duszno — oto przyczyna skurczenia się „Krynicy“ w pewnym względzie. Uważać ją jednak za obumarłą jest przedwczesnem, — zobaczyć trzeba, co się postawi na jej miejsce. Zakładać nowe czasopismo czysto katolickie dawno potrzeba, nawet i w „takiej“ atmosferze — dysocjacja myśli białoruskiej wzrasta, potrzeba zatem i nowego wyrazu. Lecz trzeba pamiętać, iż nie należy gasić ogniska, które już dawno gore i grzeje, choć pali się nierównem, czasem zbyt rażącym, światłem. Z drugiej zaś strony trzeba dawać pozytywne rezultaty własnej pracy w kierunku szerzenia katolickiej ideologii wśród uświadomionych mas białoruskich.

Kaz. Swojak.

Z mego notatnika.

Za co?

Z powodu wręczenia prezydentowi m. Wilna p. Bańkowskiemu orderu *Polonia Restituta*, zwykle ostrożne niezmiennie i unikające mocnych akcentów „Słowo“ tym razem nie wytrzymało i wystąpiło z dość niegrzecznym zapytaniem, za co mianowicie został p. Bańkowski odznaczony.

„Czy za to, że podczas aż nadto, niestety, długiej swej gospodarki doprowadził Wilno do stanu niebywałego niechlujstwa, zaniedbania i ruiny w jakim je widzimy? Czy za to że przewodniczył najniezdarniejszemu i najnieodolniejszemu magistratowi, jaki kiedy rządził miastem? Czy za to, że pojęcia niema o administracji i kulturze, zajmując wysoce odpowiedzialne stanowisko?“

Jeżeli redakcja „Słowa“ jest tak naiwną, że istotnie nie wie, za co p. Bańkowski otrzymał order, to możemy zaspokoić jej ciekawość. Któżby dziś zwracał uwagę na takie drobiazgi, jak poziom kulturalny, rządność, pracowitość, olej w głowie i t. p. przymioty, cechujące dobrego gospodarza! Wystarczy mieć umysł funkcjonujący według szablonu endeckiego a serce przepojone nienawiścią do wszystkich współobywateli narodowości nie polskiej. Kto posiada te kwalifikacje, może być pewnym uznania, hołdów i odznaczeń ze strony rodaków i rządu. A któż może zarzucić p. Bańkowskiemu brak kołtuńskiego światopoglądu i skrajnego szowinizmu? Raczej można się dziwić, że nie dostał orderu pierwszej klasy!

Jak było do przewidzenia, interpelacja „Słowa“ wywołała na szpaltach „Dziennika Wileńskiego“ odpowiedź ze strony grona najbliższych przyjaciół i współpracowników p. prezydenta, którzy założyli uroczysty protest przeciwko szkalowaniu „zasłużonej pracy tego Męża“.

Naturalnie. Od czegoż są przyjaciele a zwłaszcza uczestnicy wspólnych biesiad, dla której to kategorii

* W r. 1917 i 1918 „Krynica“ wychodził w Petersburgu i Mińsku.

w języku polskim niema odpowiedniego określenia, a która w języku rosyjskim nosi dosadne miano „sobutylnikow”? Przyjaźń wszakże nie powinna popychać do przesady. Zaslugi p. Bańkowskiego jako męża być może są niepospolite, ale pocóż pisać ten wyraz przez wielkie M?

Platoniczne pomysły.

Chyba nigdzie tak często, jak w społeczeństwie polskim, nie spotyka się tego dziwaczego objawu, że ludzie, mający wyraźne kwalifikacje i zdolności w pewnym kierunku, lubią występować, działać, zabierać głos nie w tej dziedzinie, która jest ich powołaniem, lecz właśnie w zgoła odmiennej, o której nie mają najmniejszego pojęcia.

Tylko w Polsce mógł się zdarzyć taki fakt, że świetny pianista zasiadł na fotelu prezesa ministrów, a zdolny malarz nosi szlify generalskie. W Wilnie oddawna przyzwyczailiśmy się do tego, że wybitny chirurg uchodzi za wyrocznię w rzeczach sztuki teatralnej, a specjaliści chorób wewnętrznych reprezentują nauki historyczne i bibliotekoznawstwo.

Wobec tego trudno się dziwić, że pierwszorzędnym znawcą Platona zabiera głos na szpaltach „Słowa” w materji politycznej i z całą pewnością siebie dowodzi, że „prawdziwych narodów jest bardzo mało na ziemi”, ponieważ „na każdy prawdziwy naród składają się mniej lub więcej liczne plemiona”.

Na tej podstawie prof. Wincenty Lutosławski odmawia tytułu „prawdziwego” narodu nie tylko Litwinom, Białorusinom, Ukraińcom, ale nawet Czechom, a zapewne również Duńczykom, Holendrom, Szwedom i t. p., bowiem nie jest stwierdzonem, aby te rzekome narody powstały z mniej lub więcej licznych plemion.

Dziwaczna teza profesora filozofji starożytnej ma na celu udowodnienie, że naród polski składa się nie tylko z plemienia polskiego, ale również z innych plemion, zamieszkujących terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej. Zdaniem p. Lutosławskiego wszystkie odłamy etniczne w obrębie państwa polskiego powinny się wyrzec myśli o samodzielnym bycie narodowym i państwowym i zasilać swemi sokami jedynie organizm narodowy polski. (Czy i Żydzi również?).

Koncepcja niewątpliwie bardzo dowcipna, posiada jednak tę wadę, że dla swego urzeczywistnienia wymaga przede wszystkim aprobaty i zgody ze strony owych ludów, na co się wcale jakoś nie zanosz. Ponieważ zaś uczony filozof twierdzi, że dopóki „wszystkie te plemiona nie zrozumieją oczywiście tej prawdy i nie przyjmą jej z przekonaniem, nasze życie narodowe będzie w swym rozwoju zahamowane i zagrożone”, wynika z tego, że losy narodu polskiego są przesądzone a nawet beznadziejne...

Oto do jakich absurdów może dogadać się taki filozof, gdy od dialogów Platona przerzuci się do współczesnych zagadnień narodowościowych i politycznych!

Sic transit gloria mundi.

Kiedy został zapowiedziany na pierwszą połowę października przyjazd do Wilna p. Prezydenta Rzeczypospolitej, miarodajne sfery wileńskie wpadły na myśl połączenia uroczystości powitania Prezydenta z przypadającym na 9 b. m. obchodem rocznicy wkroczenia wojsk gen. Żeligowskiego.

Praktyczny ten pomysł został wszakże kategorycznie odrzucony w Warszawie. Wywołał nawet zgorszenie. Jak można łączyć tak ważną uroczystość państwową z jakimś tam świętem lokalnem? Wypadło więc ograniczyć obchód rocznicy do skromnych rozmiarów dziękczynnego nabożeństwa i rewji wojskowej we właściwym terminie, całą zaś pompę zachować na przyjazd p. Wojciechowskiego, o kilka dni później.

Pogardliwe stanowisko Warszawy względem tak drogiej patriotycznym Wilnianom rocznicy jedni tłómaczą niechęcią obecnego Belwederu do wszystkiego, co ma związek z dawnym Belwederem, inni zaś upatrują w tem konsekwencję publicznego oświadczenia Piłsudskiego, że bunt gen. Żeligowskiego nie był żadnym odruchem, lecz inscenizowaną przezeń komedią. Wobec tego nie wypada najwyższemu przedstawicielowi państwa solidaryzować się niejako z kompromitującą oficjalną polityką polską aferą.

Tak lub inaczej, dość, że aureola doniedawna otaczająca oślepiającym blaskiem gen. Żeligowskiego, obecnie ogromnie zbladła i zostaje przyćmioną przez nowe meteory.

A no, zwykła kolej rzeczy: murzyn swoje zrobił, murzyn może iść precz.

Co prawda, po wyznaniu Piłsudskiego, że Żeligowski był tylko posłusznym narzędziem w jego ręku, niema powodów do specjalnego adorowania osoby ścisłego wykonawcy cudzych rozkazów...

Licz.

Od Administracji.

Administracja uprasza sz. odbiorców naszego pisma, którzy, nie opłacili prenumeraty z góry, o uregulowanie należności za kwartał ubiegły w kwocie 15.000 mk.

Przedpłata za kwartał IV-ty wynosi mk. 40.000.

Treść numeru: Wspólny front. — Triumfy polityki polskiej w Genewie. — Erka. Sęczykowski i ruch Białoruski. — Wł. T. Ś. p. Marja Łastowska. — Kaz. Swojak. W obrobie „Krynicy”. — Licz. Z mego notatnika. — Odcinek: — Raxolanus. Z przeszłości przedhistorycznej Grodzieńszczyzny.